

# **BIBLIOTHECA MUNDI**

**STUDIA BIBLIOLOGICZNE  
OFIAROWANE  
JANOWI LEOŃCZUKOWI**

Redakcja naukowa:  
Jarosław Ławski i Łukasz Zabielski

BIAŁYSTOK 2016

**Jadwiga Sadowska**

- Książki i czytelnicy. Cenzurowane w PRL, poszukiwane przez czytelników, wydawane na wolnym rynku ..... 365

**IV. PRZYSZŁOŚĆ BIBLIOTEK****Kazimierz Trzęsicki**

- Biblioteki przyszłości: informatyczne technologie informacyjne ..... 381

**Dawid Maria Osiński**

- Ciało w bibliotece ..... 399

**Łukasz Zabielski**

- Współczesny kryzys czytelnictwa a „długie trwanie” klasycyzmu.  
Refleksje o polskiej tradycji literackiej ..... 475

**Jolanta Sztachelska**

- O czytaniu, bibliotece i Wielkim Bibliotekarzu ..... 489

**Grzegorz Kowalski**

- O czym czytać na wsi? Refleksje lekturowe Zygmunta Głogera ..... 501

**Rafał Kolsut**

- Wieża i skoczek – wokół powieści *Auto da fè* Eliasa Canettiego ..... 521

**V. KSIĄŻKA MIĘDZY WSCHODEM A ZACHODEM****Sigitas Narbutas**

- Latinitas* w Wielkim Księstwie Litewskim:  
chronologie, osobliwości i formy recepcji ..... 539

**Sebastian Kochaniec**

- Rozważania wokół *Portretu bibliotekarza* Giuseppe Arcimbolda ..... 555

**Izabela Szymańska**

- W poszukiwaniu Arkadii.  
Związki Franciszka Karpińskiego z Podlasiem ..... 571

**Łukasz Zabielski**

*Dział Naukowy Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku*

## **WSPÓŁCZESNY KRYZYS CZYTELNICTWA A „DŁUGIE TRWANIE” KLASYCYZMU. REFLEKSJE O POLSKIEJ TRADYCJI LITERACKIEJ**

(...) recenzenci, jakiegokolwiek jest ich zdanie, należą prawie zawsze do klasy ludzi czytających książki, przynajmniej polskie, która to klasa, w naszym kraju nieliczna, ma prawo niezaprzeczone do szczególnej autorskiej grzeczności<sup>1</sup>.

\*\*\*

Kartezjusz poruszył to pytanie w dowcipny sposób:  
„Nie mamy żadnej rozumnej przyczyny – mówi on – przyznawać tak wielką zasługę starożytnym za ich starożytność. My to raczej powinniśmy nazywać się starożytnymi: świat bowiem starszy dziś niż za ich czasów, a doświadczenia nierównie więcej mamy niż oni”<sup>2</sup>.

### **1.**

Istnieją w polskiej świadomości, świadomości ludzi żyjących w XXI wieku, pewne terminy, hasła, slogany, które, na pozór zrozumiałe, oczywiste, z roku na rok poczynają jawić się jako wstydlive czy niewygodne. Jest też coraz trudniej tłumaczyć/usprawiedliwiać to tajemnicze zjawisko uzusem, modą tudzież „efektami ubocznymi” naturalnej i nieuniknionej (choć postępującej nie bez zgrzytów) ewolucji języka.

Oto bowiem zniechęcony przez tradycjonalistów „postęp” w swym galopującym pędzie pewne wyrazy, rzecz to zrozumiała, eliminuje, piętnuje mianem „anachronizmu”, a inne przysposabia, faworyzuje. Do takich „zacofanych” zwrotów zaliczamy między innymi: tradycję, wiarę/religię, a przede wszystkim kulturowe dziedzictwo narodu. Po co, zapyta ktoś *rozsądny*, roztrząsać – na przykład w wąskim gronie rodziny – nieistotne, nieaktualne, nieatrakcyjne i (proszę wybaczyć nawarstwienie tej *negacyjnej* partykuły) niepotrzebne nikomu zagadnienia. Poza specjalizacją humanistyczną historyka, językoznawcy czy

---

<sup>1</sup> A. Mickiewicz, *O krytykach i recenzentach warszawskich*, [w:] tenże, *Dziela. Wydanie Rocznikowe*, t. 5: *Proza artystyczna, pisma krytyczne*, oprac. Z. Dokurno, Warszawa 1999, s. 180.

<sup>2</sup> L. Siemieński, *Obóz klasyków*, Warszawa 1910, s. 4-5.

też – badającego zwyczaje młodzieżowej subkultury nacjonalistycznej – socjologa, intelektualistom z początku XXI wieku refleksja ukierunkowana na wymienione obszary tematyczne z pewnością nie ułatwi kariery zawodowej, nie otworzy drzwi awansu społecznego.

Na – zdawałoby się – przeciwnym biegunie całokształtu zmian (czyż doprawdy ewolucyjnego rozwoju?), przez które przechodzi współczesne społeczeństwo polskie, umiejscowić można systematycznie pogłębiający się kryzys czytelnictwa, postępujący w porównaniu z poprzednimi dekadami spadek zainteresowania książkami (czytaniem, kupowaniem, kolekcjonowaniem, obdarowywaniem się *etc.*). U progu 2015 roku (w ramach modnych statystyk podsumowujących, językiem liczb eksponujących sukcesy i porażki minionych dwunastu miesięcy) prasa podjęła temat przeobrażenia się naszego kraju w „czytelnicze pustkowia”, które – o ile, wróżono, ta tendencja się utrzyma – doprowadzi do rychłego bankructwa księgarń<sup>3</sup>.

Obecnie, jeżeli wierzyć ośrodkom badania opinii publicznej, „19 milionów Polaków nie miało w ostatnim roku w rękach ani jednej książki, 10 milionów nie ma ani jednej w domu”<sup>4</sup>. Informacje te pogarsza świadomość, że postępujący upadek *ethosu* czytelniczego, zmierzch kultury odbiorców słowa pisanego, schylek „ery Gutenberga” – dzieje się na tle gorączkowych akcji społecznych, mających na celu jego zatrzymanie. Nie dość więc, można ironicznie skonkludować, że spada polski potencjał intelektualny (w myśl truizmu: czytanie książek rozwija umysł), to wskutek tego procederu uszczupla się też budżet państwa (według założenia: samoczynny wzrost poziomu czytelnictwa zredukowałoby potrzebę jego kosztownych reperacji).

Zaznaczam, że niniejszy tekst nie przejawia ambicji wpisania się w popularny ostatnimi laty dyskurs na temat sposobów podniesienia poziomu czytelnictwa w Polsce. Przede wszystkim nie wierzę, że łagodzenie objawów jakiegokolwiek choroby mogłoby prowadzić do jej wyleczenia. Wobec działań, mających na celu przekształcenie biblioteki – w sensie: instytucji kultury o arcybogatej historii, korzeniami sięgającej najgłębszych mroków czasów – w „nowoczesny” kompleks rekreacyjno-wypoczynkowy, łączący czytelnię, wypożyczalnię książek z siłownią, basenem, sauną czy ścianą wspinaczkową, ludzie rozumni (czyli posługujący się intelektem i humanistyczną wrażliwością) zareagują co najwyżej wzruszeniem ramion. Porównać to można jedynie do kaplic budowanych w centrach handlowych, w czym optymiści widzą realizację staropolskiego porzekadła: *Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek*, a zgorzkniali pesymiści socjotechniczny chwyt zwiększający dochody cynicznych biznesmenów.

<sup>3</sup> Por. M. Stysiak, *Polska to czytelnicze pustkowia. Księgarniom grozi bankructwo*, artykuł „Gazety Wyborczej”, dostęp online [logowanie: 28.08.2015] [http://wyborcza.biz/biznes/1,-100896,17400775,Polska\\_to\\_czytelnicze\\_pustkowia\\_Ksiegarniom\\_grozi.html](http://wyborcza.biz/biznes/1,-100896,17400775,Polska_to_czytelnicze_pustkowia_Ksiegarniom_grozi.html)

<sup>4</sup> Tamże.

Czy rzeczywiście powinniśmy zabiegać o to, żeby w bibliotekach zrobiło się tłoczno i gwarno (choćby od osób, które przyszły tu na przykład popływać)? Jeżeli określona grupa społeczna czytanie książek zaczyna traktować w kategoriach produktu, który – aby go „uzdrowić” (sic!) – chce poddać manipulacyjnym technikom współczesnego marketingu, „urynkowić”, to takie wysiłki powinny pozostać bez komentarza. „Produkt” zawsze kojarzyć się będzie z komercją, sprzedażą, co w ostatecznym rozliczeniu niewiele ma wspólnego z działalnością jakiegokolwiek instytucji kultury (nie mylić z „fabrykami” rozrywki). Czy polski potencjał intelektualny – będący od zawsze organiczną częścią ogólnie pojmowanej skarbnicy narodowych „dóbr symbolicznych” – da się przeliczyć na złotówki? Za pozbawione racjonalnych podstaw uważać należy też porównywanie procesu lektury tekstu z czysto rozrywkowymi formami spędzania wolnego czasu.

Powyższymi zagadnieniami zajmować się jednak tutaj nie zamierzam. Moim zamiarem jest natomiast przyjrzenie się tezie o spadku poziomu czytelnictwa jako, w moim przekonaniu, finalnej fazie zmian, które rozpoczęły się od XIX-wiecznego (a właściwie z przelomu wieków XVIII i XIX) przekształcenia samoświadomości kulturowej, narodowej i egzystencjalnej Polaków. Dlatego punktem wyjścia dla niniejszej refleksji uczyniłem pojęcie „długiego trwania” klasycyzmu, który w najtrafniejszy chyba sposób wyjaśnia – nie tylko zresztą związanych z procesem czytania czy „przyswajania wiedzy” – wiele współczesnych kryzysów.

Pragnę też – w ramach wstępu – zaznaczyć, że używam pojęcia „klasycyzm” w ujęciu historycznym (mówiąc precyzyjniej: antropologicznym i literackim), a nie typologicznym. To znaczy, że pod tym terminem rozumiem – za Teresą Kostkiewiczową – pewną ponadczasową wartość, w której realizują się i ucieleśniają najistotniejsze wyznaczniki trwałej, niezmiennej natury ludzkiej. A także wiara w uniwersalny i ponadczasowy charakter zasad, jakie określają naturę i człowieka, oznaczająca otwarty stosunek do przeszłości, waloryzowanej wysoko i traktowanej jako „rzeczywistość nieustannie obecna i trwająca – przez jedność czasu kulturowego – w jego trwaniu oraz będąca wzorem i źródłem inspiracji dla artystycznych przedsięwzięć kolejnych epok”<sup>5</sup>. W tej optyce kultura oraz składające się na nią dzieła pojmowane są jako rezultat aktualizacji w procesie twórczym określonych norm i zasad.

Należałoby też odpowiedzieć na pytanie, dlaczego w kontekście „epokowych” przesileń, cezur, zmian, mówię wyłącznie o literaturze, a nie ogólnie o sztuce w jej najszerszym rozumieniu. Otóż opieram się tu – i ją podzielam – na koncepcji XIX-wiecznego archeologa i historyka Ernsta Roberta Curtiusa. Dla niego bowiem literatura:

---

<sup>5</sup> T. Kostkiewiczowa, *Co to jest klasycyzm? Wprowadzenie do (kolejnej) dyskusji*, [w:] *Długie trwanie. Różne oblicza klasycyzmu*, red. R. Dąbrowski, B. Dopart, Kraków 2011, s. 8-9.

(...) posiada strukturę autonomiczną, która odróżnia ją w sposób istotny od sztuk przedstawiających. Jest tak po prostu dlatego, iż pomijając tu wszystko inne, literatura jest nośnikiem idei, a sztuka nim nie jest. Poza tym literatura ma odmienne formy przemian, wzrostu, ciągłości – aniżeli sztuka. Cieszy się ona taką wolnością, której sztuce brakuje. Dla literatury cała przeszłość jest terażniejszością albo też może się nią stać<sup>6</sup>.

Literatura jako wyłączny nośnik idei to teza dyskusyjna, warto wszakże pochylić się przede wszystkim nad zagadnieniem jej (literatury) „przemian, wzrostu, ciągłości” oraz związanego z nią pojęcia „teraźniejszej przeszłości” czy – jak to Curtius wyraził innymi słowy – „bezczasowej obecności”<sup>7</sup>. Wskazują one bowiem na istotny czynnik – mianowicie czas (trwanie). Czas, który jest osią spajającą rozproszone w jego przestrzeni „atomy życia”, jakkolwiek odmienne, heterogeniczne by one w stosunku do siebie nie były. Bez względu na czynione wysiłki, to właśnie czas, jego wewnętrzna imperatywność, nie pozwala człowiekowi na „zapomnienie o przeszłości” i „rozpoczęcie wszystkiego od nowa”. Chcemy czy nie, pierwiastki przeszłości zawsze będą konstituowały terażniejszość. Bezczasowość literatury w tym kontekście nie oznacza przecięcia nieuchronności przemijania, lecz właśnie – choć brzmi to paradoksalnie – ściśle z nim zespolenie.

## 2.

Historia zna wiele przypadków prób przerwania „ciągłości dziejów”. Jeden z najbardziej znamienitych: okres Rewolucji Francuskiej (1789–1799). Pomińmy kwestie związanych z tym wydarzeniem morderstw, terroru, rzezi. Wart rozważenia jest natomiast stan świadomości Europejczyków tuż przed gwałtownymi wydarzeniami 1789 roku.

Postęp, jaki udało się wypracować w ciągu niespełna jednego stulecia (oczywiście, nikt wówczas nie spodziewał się, że XIX wiek przyniesie jeszcze większy skok cywilizacyjny), wywołał w europejskich społeczeństwach tamtego czasu prawdziwą euforię, przemieniającą się niemalże w obłęd. Czym wywołany? Bynajmniej nie bajką o szczęśliwej naturze, zniekształconej przez ingerencję człowieka (*vide*: poglądy Jana Jakuba Rousseau). Ówczesnych „profanów i liberalów – przekonuje Pierre Gaxotte – oszołomił widok tylu nieznanych dotąd maszyn i poznanie tylu naukowych nowości. Olśnieni tym obrazem doszli do wniosku, że żyją w czasach niezwykłych, że nic, czego dokonano lub co powiedziano przed nimi, nie miało żadnej wartości i że wobec tego cechą rozpoznawczą umysłu oświeconego winna być pogarda dla przeszłości”<sup>8</sup>. Owa pogarda dla tego, co było – wyrażona choćby ustanowieniem nowego kalenda-

<sup>6</sup> E. R. Curtius, *Literatura europejska i łacińskie średniowiecze*, tłum. A. Borowski, Kraków 2005, s. 19.

<sup>7</sup> Tamże, s. 20.

<sup>8</sup> P. Gaxotte, *Rewolucja francuska*, tłum. J. Furuhielm, Gdańsk 2001, s. 64.

rza, grubą kreską odgradzającego przeszłość – stała się motorem napędzającym rewolucyjne przeobrażenia kolejnych dziesięcioleci. To zmiana o 180 stopni perspektywy percepcyjnej – z uważnej eksploracji przeszłości w celu poszukiwania odpowiedzi na egzystencjalne pytania nękające „ludzi terażniejszości”, na niecierpliwe i tęskne spojrzenie w przyszłość (pierwotnie optymistyczne i ufne, powoli jednak wzbudzające lęk i narastający niepokój – szczególnie w końcu XIX i, w przypadku Polski, przez cały niemal XX wiek), by tam właśnie szukać swego szczęścia. Mówiąc prościej: traktowana dotąd z niemal sakralną estymą przeszłość przestała być najważniejsza, liczyć się zaczęła przede wszystkim przyszłość.

Zaakcentujmy tę subtelną, a jakże istotną, powszechną zmianę w postrzeganiu rozwoju dziejów świata i ludzkiego jednostkowego życia: starożytne kultury Śródziemnomorza, kotwiczące całą swą wiedzę o sobie i o świecie w mitologiach jako nadrzędnej podstawie epistemologicznej, poznawczej, wierzyły między innymi w cykliczne następstwo wieków: najpierw był złoty, następnie srebrny, brązowy, żelazny...<sup>9</sup> Beztroska i absolutna szczęśliwość to domena czasów – czyli zamierzchłej przeszłości – które jeszcze, jak naiwnie wierzą, nadejdą. Czas zatoczy koło, czyli w końcu dopędzimy „złotą”, nieuchwytną, wciąż uciekającą przeszłość. Kultura judaistyczna, ale także chrześcijaństwo, każe w historii człowieka dostrzegać wiele faz... ale nie rozwoju wszakże, lecz upadku. Za początek dziejów (czyli moment, w którym „czas ruszył”, „zegar świata zaczął tykać”) uznaje przecież scenę wypędzenia Adama i Ewy z Edenu. Nawet jeżeli zaakceptujemy perspektywę eschatologiczną, według której człowiek po trudach ziemskiego życia, na które został, jako rzecz *Księga Rodzaju*, skazany, ma ostatecznie powrócić do Raju – przypomina to raczej powolne wspinanie się na szczyt, z którego pierwotnie zostaliśmy zrzućeni. A więc powrót do tego, „co było”. Wypędzenie z „krajiny wiecznej szczęśliwości” oznaczało wrzucenie w czas, w przemijalność. „Powrót do Boga” – zwyczajowy synonim na określenie śmierci – będzie oznaczał powrót do „bezczasu”, do wymiaru ponadziemskiego... i, zauważmy, wciąż mówimy o „powrocie”. Źródło szczęścia również i w tej optyce tkwi w przeszłości, w tym, co było. Klasyccyzm przejawiał otwarty stosunek do przeszłości, waloryzowanej wysoko i traktowanej jako rzeczywistość nieustannie obecna i trwająca. Podstawą do budowania światopoglądu i estetyki oświeceniowej – a wcześniej renesansowej, która miała rzekomo rozproszyć mroki średniowiecza, pokonać panowanie wieków ciemnych – stawało się ponowne odczytanie najważniejszych tekstów starożytności. Na ich podstawie chciano wypracować pewien stały schemat, według którego można było dokonać skutecznych reform kultury, ale też wszystkich innych dziedzin życia ludzkiego. Języków antycznych – łaciny, greki, ara-

<sup>9</sup> Zob. W. Werner, *Historyczność i mit. Między rozróżnieniem a samookreśleniem*, [w:] *Narracje o Polsce*, red. B. Korzeniewski, Poznań 2008, s. 85-96; *Czas w kulturze*, red. A. Zajączkowski, Warszawa 1987.

mejskiego itd. – uczono się w celach „praktycznych”. Przeszłością chciano „uzdrowić” bolączki teraźniejszości.

Co ciekawe, od XIX wieku coraz mniej atrakcyjna stawała się przeszłość; coraz trudniej jest zaobserwować masowe wysiłki poszukiwań w zakamarkach dziejów (myślę o szperaniu w księgach, bibliotekach, archiwach, czy choćby w ziemi) odpowiedzi na nurtujące ludzkość pytania. Herderowski historyzm, przeświadczenie o swoistości i izolacji poszczególnych epok w historii świata – odebrał amatorom badania (pra)dziejów przeświadczenie o możliwości odkrycia uniwersalnego klucza do rozwiązania największych problemów współczesnego świata. Co nie znaczy, że takich wysiłków poszukiwawczych nie podejmowano – po prostu przestały jawić się one jako działania naturalne, pożyteczne i atrakcyjne, o czym chyba najlepiej świadczą autoironiczne uwagi Zygmunta Glogera, według którego społeczność polska uważała go za dziwaka wędrującego przez ziemie pogranicza dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego i Korony z lopatą, motyką i workiem skamielin na plecach<sup>10</sup>. Zresztą starożytnik z Jezewa stanowi tutaj szczególny przypadek: był jednym z nielicznych profesjonalnych, wykształconych badaczy przeszłości, który w historii dostrzegał właśnie panaceum na aktualne i przyszłe problemy społeczeństwa polskiego, a nie „laboratoryjny” materiał badawczy.

Do czego potrzebna była „zacofana” przeszłość, jeśli skok cywilizacyjny odczuwano z roku na rok niemal namacalnie? Jednak przykład konsekwencji związanych z zachłyśnięciem się ideą postępu nie jest tak czytelny, jak uformowana przez Marię Janion idea prognozy nowożytności, którą stanowić ma romantyzm<sup>11</sup>. Inni badacze ową granicę odgradzającą „stary świat” od nowego przesuwają o kilkanaście lat wstecz, zauważając, że „romantyzm był już jednak tylko zwieńczeniem skomplikowanego procesu zmiany postrzegania świata, budowania nowej, »wolnej« wizji człowieka na gruzach powoli ulegającej rozpadowi statycznej wizji wieków średnich (wizji antropoperyferyjnej i teocentrycznej zarazem – zmienionej w obraz antropocentryczny i socjocentryczny oraz teoperyferyjny)”. To sąd Jarosława Ławskiego, który tak oto kończy myśl:

Zjawisko naturalnego kryzysu kultury, rozpad antorpo- i kosmologicznego monolitu, w którym, przy całej jego głębi symbolicznej, nie było miejsca na autonomiczną funkcję artysty, na wizję takiej sztuki, jak ją jeszcze w XXI wieku pojmujemy, znalazło zwieńczenie i jednocześnie próbę przewyciężenia w kulturze Romantyzmu. Odziedziczył on już nie uni-, lecz poli-versum antropologiczne, estetyczne, filozoficzne, symboliczno-obrazowe po Oświeceniu. Złośliwcy powiada- ją: otrzymał w spadku „śmietnik” obrazów, motywów, toposów. Było to także bo-

<sup>10</sup> Z. Gloger, *Pisma rozproszone*, t. 1: 1863–1876, red. J. Ławski i J. Leończuk, Białystok 2014.

<sup>11</sup> Zob. M. Janion, *Gorączka romantyczna*, Warszawa 1975; szczególnie część I książki: *Romantyczna nowożytność*, s. 23–245.



gactwo, z którego uformował się nowy paradygmat ideowy i obrazowy romantyki. Nowa czy raczej „inna” koncepcja antropologiczna<sup>12</sup>.

Często zadawano pytanie, dlaczego w polskiej kulturze tak długo utrzymał się klasycyzm. Ustąpił romantyzmowi dopiero po powstaniu listopadowym. Czyżby dało o sobie znać zapóźnienie cywilizacyjne – w stosunku do innych narodów zachodu ówczesnej Europy – wywołane zaborami, walkami narodowowyzwoleńczymi, rusyfikacją, germanizacją? Po trzecim rozbiórce klasycyzm z emocjonalnym stosunkiem do tego, co minęło, wydawał się atrakcyjniejszym rozwiązaniem niż jakkolwiek postępowy prąd myślowy XIX wieku. Dzięki klasycznej optyce można było skonstatować, że po 1795 roku z dwóch głównych form istnienia narodu ocalała forma bardziej trwała niż państwo: kultura<sup>13</sup>. Jak zauważył Ryszard Przybylski:

Związana z językiem i pamięcią, forma ta istniała nie na zewnątrz Polaków, lecz tkwiła niejako w nich samych. Klasycy pojęli, że po rozbiorach każdy Polak był jakby formą istnienia narodu. Kultura jako wartość duchowa jednocząca pognębionych, jako znak tożsamości, jako dowód trwania nabrała niesłychanej wagi. Stała się tak ważna jak chleb. Każde dzieło poetyckie nabrało teraz niebywałego znaczenia. Romantyzm, który w tej sferze kontynuował testament klasyków, potraktuje niebawem czytanie poezji niemal jak ucztę eucharystyczną<sup>14</sup>.

Hasła Rewolucji Francuskiej, owszem, nie pozostały bez echa wśród Polaków – jednak stanowczo negowano możliwość odrzucenia tradycji. Zabarykadowane drzwi do przeszłości oznaczały złowrogo rysujący się kres, nicość, niebyt. Biorąc pod uwagę fakt, że francuscy oświeceniowi filozofowie zaakceptowali rozbiory Rzeczypospolitej Polskiej – owe nieprzyjazne żywioły, z którymi przyszło walczyć, uznano powszechnie za siły natury. Dlatego też jedyną bronią pozostawało zanurzenie w kulturze, która pozwalała na opanowanie chaosu. Trzeba było jakoś przetrwać. Jak?

Jaćwingowie nie mieli Kochanowskiego ani Mickiewicza, nie mieli zapisanej w księgach – a choćby i na liściach dębowych – historii, nie mieli nauk, rzeźb i poematów. Nie wyartykułowali się, nie wypowiedzieli w mowie ani w piśmie, nie ustanowili się poprzez dzieła rozumu i wyobraźni, **i dlatego zginęli, dlatego nic a nic po nich nie zostało**. Choćby nawet jakiś inny naród zdołał wyeksterminować trzydzieści sześć milionów Polaków, to i tak przecież zostanie kilku takich

<sup>12</sup> J. Ławski, *Puste niebo nad Świtezią? Romantyzm a sztuka egalitarna*, [w:] tenże, *Mickiewicz. Mit – Historia. Studia*, Białystok 2010, s. 141-142.

<sup>13</sup> W jej szerokim, współczesnym, antropologicznym rozumieniu. Wszystkie zamieszczone w tekście podkreślenia są moje – Ł. Z.

<sup>14</sup> R. Przybylski, *Klasycyzm, czyli prawdziwy Koniec Królestwa Polskiego*, Warszawa 1983, s. 120.

Polaków, których wyeksterminować się nie da: Mickiewicz, Słowacki oraz Chopin i Karłowicz są niewątpliwie, nieśmiertelni<sup>15</sup>.

Choć powyższy fragment *Rozmów polskich latem roku 1983* Jarosława Marka Rymkiewicza dotyczy innego kontekstu historycznego, wydaje się być dla moich rozważań jak najbardziej adekwatny.

Oczywiście, spojrzenie – jakie powyżej zaprezentowałem – na historię Polski jest zbyt daleko idącym uproszczeniem, jeżeli chcemy je rozciągnąć również na czasy okołolistopadowe (1830). Zaczęły się bowiem w tym samym momencie, w pierwszych dekadach XIX wieku, rodzić tendencje inne – rewolucyjne. Czyli takie, dla których przeszłość straciła swój dotychczasowy charakter. Problem pojawił się przy szukaniu przyczyn upadku państwa, eliminacji tych przyczyn oraz projektach głębokiej reformy kulturalnej. I tu tkwi analogia do wspomnianych teorii Rewolucji Francuskiej. Niepodzielnie panujący od czasu powstania listopadowego duch romantyzmu uznał wszystkie wcześniejsze systemy filozoficzne, przede wszystkim klasycyzm, za groźne anachronizmy, które należy lekceważyć, z którymi należy walczyć. Co ciekawe, wypaczenia związane z takim pojmowaniem rzeczywistości zaczęto dostrzegać dopiero współcześnie. Jak przekonuje Ryszard Przybylski:

(...) **żadna antropologia nigdy nie jest anachroniczna**. Co prawda, romantyków rozpierała pycha. Chcieli za wszelką cenę stać się **mitycznym początkiem nowego narodu**. Każdy mityczny początek jest bowiem sakralny. Toteż z Króla Ducha naszej kultury uczyniono niebawem świętość. Przed *sacrum* należy drzeć. *Sacrum* należy czcić. Romantyczne teksty stały się w ten sposób tekstami świętymi i w zasadzie niepodlegającymi krytyce, a w każdym razie do dziś robi się wszystko, aby nie podlegały. Każdorazowy bunt przeciw romantyzmowi społeczeństwo odczuwa jako zamach na polskość. Każda niemal hermeneutyka tych tekstów ma na celu utwierdzenie wiary w romantyczny początek nowożytnej Polski<sup>16</sup>.

Nie miejsce tu, ażeby zagłębiać się w tę – doskonale, jak się wydaje przebadaną i opisaną – problematykę, warto jedynie wspomnieć o tym, że to młodzi romantycy (przykłady oczywiste: Maurycy Mochnacki czy Mickiewicz w tekście z 1829 roku, którego fragment przywołaliśmy jako motto do niniejszego szkicu) zarzucali klasykom bezmyślne tkwienie w marazmie przeszłości. Zaczęto odczuwać głód „nowego początku”, skupiono się na „chwili bieżącej”, którą uznano za arcyważną. Zbytne rozpamiętywanie historii do niczego nie doprowadzi, dlatego romantycy – jak zaważył Edward Kasparski – „praktycznie wynosili dziejącą się tu i teraz współczesność ponad tradycyjną przeszłość, w której ugrzęźli i z której naprawdę nigdy nie potrafili wydobyć się klasycy. Związek z teraźniejszością był ich siłą, ale stanowił również o nieuniknionym dezak-

<sup>15</sup> J. M. Rymkiewicz, *Rozmowy polskie latem roku 1983*, Białystok 1991, s. 22.

<sup>16</sup> R. Przybylski, dz. cyt., s. 104.

tualizowaniu się i przemijaniu romantyzmu”<sup>17</sup>. Za przykład posłużyć tu może Zygmunt Krasiński, który – jak zauważa Ewa Szczegłacka-Pawłowska – „jako romantyczny *homo legens* nie czytał po to, aby uciec i znaleźć sobie alternatywne, wirtualne światy, czytał, aby świadomie odkrywać swoją współczesność, żył bowiem swoim Teraz i terażniejszością czasu, który otrzymał”<sup>18</sup>. Skrajnie odmienną postawę czytelniczą przejawiał jego wieloletni „korespondencyjny” interlokutor – klasyk Kajetan Koźmian, któremu proces lektury pozwalał na oderwanie się od bolesnej terażniejszości i zanurzenie w – bezpiecznej, ukochanej – przeszłości<sup>19</sup>.

Zarzut „dezaktualizowania się romantyzmu” jako skutku zbytniej koncentracji na – niedającej się zatrzymać, ulotnej – chwili bieżącej wyartykułowali młodzi pozytywiści warszawscy, uważając, że od bierności klasyków zdecydowanie groźniejsze były „pozory aktywności” romantyków, które doprowadziły do „uśpienia” społeczeństwa. Chcąc żyć „obecnym momentem”, pragnąc z pełną świadomością być i odczuwać wyłącznie „tu i teraz” – skazujemy się na przegraną walkę z czasem. A jeżeli uznamy, że owo „tu i teraz” jest ważniejsze od „wczoraj” czy od „jutra” – po co właściwie budować /ulepszać *nieistotną* przyszłość? To główna podstawa, na którym zbudowano teorię o „uśpieniu” społeczeństwa. Aleksander Świętochowski apelował: „To, co skołało, oddajmy grobom, pilnujmy tego, co się dopiero rodzi”, po czym dopowiadał: „I czy wiecznie mamy być tylko bluszczem oplatającym zwaliska i trumny”<sup>20</sup>. Wagi nabrała więc przyszłość. Wszak ją jedynie można jakoś modelować, programować, planować. Tylko na nią mamy wpływ. Przeszłość zmieniła się w rodzaj obciążenia psychicznego, balastu. A to dlatego, że narodowa historia Polski końca XVIII i całego XIX wieku nikomu nie kojarzyła się pozytywnie, więc nie mogła – mówiąc o ludzkim wymiarze psychicznym i duchowym – motywować do podjęcia pracy nad niezbędnymi reformami.

Spróbujmy na chwilę zatrzymać się nad poglądami Świętochowskiego. Dopiero bowiem pokolenie pozytywistów mogło z dystansu (minął wszak wiek od Rewolucji Francuskiej) dojrzeć całokształt dynamicznych zmian, jakie się dokonały w świadomości Europejczyków od symbolicznego roku 1789. Tak pisał czołowy publicysta „Przeglądu Tygodniowego”:

<sup>17</sup> E. Kasperski, *Dyskursy romantyzmologii. Studium (samo)krytyczne*, „Słupskie Prace Filologiczne”, Seria: Filologia Polska 8, Słupsk 2010, s. 10.

<sup>18</sup> E. Szczegłacka-Pawłowska, *Romantyczny „homo legens”. Zygmunt Krasiński jako czytelnik polskich poetów*, Warszawa 2003, s. 11.

<sup>19</sup> Zob. na ten temat rozdział „Ach, szczęśliwszy ty ode mnie!”. *Zygmunt Krasiński i Kajetan Koźmian*, [w:] Ł. Zabielski, *Meandry antyromantyczności. Kajetan Koźmian i romantycy polscy*, Kraków 2015, s. 175-244. Zob. też *Listy Zygmunta Krasińskiego do Kajetana Koźmiana o poemacie „Stefan Czarniecki”*, oprac. A.E. Koźmian, Poznań 1859.

<sup>20</sup> A. Świętochowski, *Opinia publiczna*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 1, s. 1-2.

Żyjemy w czasie, który jeśli uspokoił się z gorączki pierwszego porywu, **nie przestał pędzić umysłów naprzód dość przyspieszonym ruchem**. Jest faktem dla historii tego czasu niewątpliwym, że ostatnie dziesięciolecia były w naszych dziejach **okresem wyraźnego zwrotu**. (...) W logice naszego historycznego rozwoju leżała tak konieczna potrzeba podobnego ruchu, iż patrząc nań nie można się dziwić ani jego pośpiechowi, ani **wylącznemu zwróceniu się ku przyszłości**. **Myśl odstręczona lub przerażona wypadkami, jakie się spełniły wczoraj, oddała się całkowicie jutru**. Zdawało się jej, że poza sobą nie ma ani jednego ogniwka, o któreby swą terażniejszość i przyszłość zaczepić mogła. Pewna, najenergiczniejsza część naszego społeczeństwa w umysłowym swym życiu przeszła kolej uciekających ze starego świata wychodźców, którzy osiedliwszy się swobodnie w nowym, **chcieli urwać historyczny wątek w punkcie swego wyzwolenia i od nowej ery snuć pasmo swego istnienia**<sup>21</sup>.

Jest to, jak się wydaje, trafna diagnoza całokształtu zmian, jakie nastąpiły w polskim społeczeństwie od XIX wieku, celny opis powszechnego stosunku do kwestii ciągłości dziejowej narodu, związków między tradycją a postępem. Aktualna to diagnoza również i dzisiaj. Pomimo bowiem licznych w XX wieku nawrotów polskiej kultury ku tradycji klasycystycznej, pomimo naszej predykcji do rozpamiętywania narodowych tragedii, mnożenia pomników i grobów upamiętniających bohaterskie sceny z przeszłości, pomimo wysiłku Kościoła katolickiego, który naucza, by ludzkie życie rozpatrywać z perspektywy wieczności, z perspektywy Boskiego bezczasu<sup>22</sup> – nie udało się zmienić owego hipnotycznego zapatrzenia się w przyszłość<sup>23</sup>. Owego niecierpliwego wyczekiwania na *coś*, gorączkowej pogoni za tym, co ma dopiero nastąpić. I podtrzymywania wiary w nieustanny postęp, w to, że „jutro” okaże się lepsze niż „wczoraj”, które to pojęcie *notabene* traci wszelką wartość.

Niewątpliwie *coś* niepokojąco trafnego tkwi w diagnozie Świętochowskiego: „*myśl odstręczona lub przerażona wypadkami, jakie się spełniły wczoraj, oddała się całkowicie jutru*”. To traumy w pewien sposób nas – jako naród – ukształtowały.

### 3.

Powróćmy do Ernsta Roberta Curtiusa, a ściślej mówiąc: do wprowadzonego przezeń terminu „bezczasowej obecności” literatury. Wskazuje ona, jak się zdaje, na nieprzerwaną ciągłość tekstu. Według popularnej koncepcji teoretycznoliterackiej tekst jest jeden, zmieniają się konwencje, mody, gatunki, autorzy itd. Dlatego też każdy „(...) **utwór** jako swoista konstrukcja nosi w sobie

<sup>21</sup> Tenże, *Za swojskim śladem. I. (Lotniki)*, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 22, s. 260. Podkr. – Ł.Z.

<sup>22</sup> Zob. na ten temat refleksje ks. J. Zabielskiego w rozdziale: *Doświadczenie prawdy życia w kontakcie z Bogiem*, [w:] tegoż, *Prawda ludzkiego losu*, Białystok 2000, s. 39-65.

<sup>23</sup> W interesujący i inspirujący sposób stosunek XX wieku do tradycji, do przeszłości omawia Jerzy Braun w esejach zebranych w tomie *Kultura jutra, czyli Nowe Oświecenie*, Warszawa 2001.

swoją **literacką historię** – innymi słowy: historyczność, geneza literacka, jest jego wewnętrzną własnością – daje się przeto wyprowadzić z elementów, które w nim uczestniczą. Poprzez badanie wewnętrznej budowy dzieła można dojść do wyjaśnienia jego historycznoliterackich uwarunkowań<sup>24</sup>. Tylko, zapytajmy naiwnie, po co? Jeżeli przeszłość, narodowa tradycja – przestały dziś znaczyć, czyli generować znaczenie?

Znaki coraz widoczniej zaczęły odrywać się od swych – konstytuowanych mocą tradycji, przekształceń i procesów ewolucyjnych, jakie w myśli ludzkiej na przestrzeni wieków nastąpiły – pierwotnych desygnatów. Lekarstwa na narastający chaos szukamy ze wzrokiem utkwionym w przyszłość. Łagodzimy skutki choroby, zamiast leczyć jej przyczynę. Co interesujące, „środkami przeciwbólowymi” stają się konsumpcja i rozrywka. Współczesne akcje promujące czytelnictwo ukazują książkę jako formę właśnie rozrywki, miłą alternatywę dla innych sposobów spędzania wolnego czasu. Pograżając się w lekturze, nie poszukujemy już rozwiązań dla nękających nas wątpliwości i pytań. W najlepszym przypadku książka staje się „narkotykiem”, który ma odurzać, pozwalać zapomnieć o bolesnej terażniejszości, maskować problemy. To właśnie jest ta *nieszczęsna głębia*, z której wyrastają pomysły, by biblioteki połączyć z ośrodkami rekreacyjno-wypoczynkowymi. Lektura ma bawić. A że nie bawi, że społeczeństwo wybiera mniej wyszukane, ale też mniej, jak mu się wydaje, czaso- i energochłonne rozrywki – telewizję, Internet, kino – winą obarcza się nieatrakcyjne akcje promocyjne czy zbyt małe sumy pieniędzy, które mają trafić do wybranych fundacji czy stowarzyszeń „miłośników książki”.

Określenie „tradycja literacka” kojarzy się z przeszłością, z *czymś*, co już przeminęło. Zatem z *czymś* niemodnym, nieciekawym, nieważnym; słowem: *czymś*, na co nie warto tracić tak cennego i jakże szybko uciekającego czasu. Dlaczego? Czy tego nas – społeczeństwo polskie – nauczono w szkole? A czym jest we współczesnej potocznej opinii szkoła? Instytucją zupełnie oderwaną od rzeczywistości, od rynku pracy, od „prawdziwego życia”. Szkoła, podobnie jak kanon lektur, ogólnie pojęta „klasyka” – każe patrzeć w przeszłość, a więc obierać perspektywę tak przecież nieaktualną, niewygodną, niepraktyczną. Na historię uczy spoglądać w sposób obiektywny, metodyczny, całościowy, zamiast przygotować do wybierania z niej subiektywnych, indywidualnych, prostych i użytecznych rozwiązań na doraźne problemy. Uniwersytet – to najpoważniejszy wobec niego obecnie zarzut – nie potrafi nauczyć spoglądania w przyszłość. Studentów zmusza do przyswajania nieaktualnej wiedzy. Do eksplorowania przeszłości. Języki antyczne, określane wygodnym terminem „wymarłe” – po co komu? Czy ich znajomość pozwoli na odnalezienie się na rynku pracy?

A wystarczyłoby przyjąć tezę, że tradycja literacka, narodowe dziedzictwo to *coś*, co nie przeminęło, lecz wciąż trwa; *coś*, co mocą tradycji aktywnie

<sup>24</sup> M. Głowiński, *Tradycja literacka*, [w:] *Problemy teorii literatury*, s. 1, red. H. Markiewicz, Wrocław 1987, s. 339.

i dynamicznie kształtuje współczesną praktykę pisarską, dzisiejsze – Anno Domini 2015 – myślenie o świecie:

Tradycja nie jest więc odwzorowaniem tych kształtów, jakie zjawiska przyjęły w epokach ubiegłych, jest przeszłością, widzianą oczyma ludzi okresów następných, przeszłością aktywnie kontynuowaną i przekształcaną. (...) **tradycja literacka to tyle, co przeszłość literacka, będąca żywym, aktywnym elementem pisarstwa epoki następnej.** Jest więc niejako zespołem wybranych składników literatury przeszłości, istniejących dla pisarzy późniejszych, istniejących jako czynnik oddziałujący na ich aktywność twórczą (...) <sup>25</sup>.

Doskonale wpisuje się w tę myśl określenie Bolesława Suchodolskiego, który wskazał na „siłę przeszłości żyjącej w czasie teraźniejszym jako część składową naszego istnienia, która jest rzeczywistością poświadczoną czynnie i odpowiedzialnie” <sup>26</sup>. W ten sposób realizuje się „długie trwanie” literatury.

Obecny spadek poziomu czytelnictwa to wynik rewolucyjnych przekształceń, jakie się od XIX wieku dokonały w naszej świadomości; to zaprzestanie zadawania sobie pytań natury egzystencjalnej: kim jestem? Po co żyję? Dokąd zmierzam? Pytań tych się nie zadaje, bowiem podmiot – który powinien je formułować – posiada wzrok wektorowo utkwiony w przyszłość. Pyta on wyłącznie o to: kim chciałbym być i jak te marzenia osiągnąć? Najlepiej w sposób magiczny, niewymagający długotrwałego wysiłku. Oto „jutro” – które udaje się wpisać w niekończący się łańcuch komercjalizacji wszystkiego.

„Jutro” to produkt, który można sprzedawać (suplementy diety i lekarstwa gwarantujące jutrzejsze dobre samopoczucie; inwestycje „na przyszłość”, kredyty mieszkaniowe – jutro dom będzie twój; atrakcyjna edukacja, która pozwoli twoim dzieciom na wygodne życie... wszystko to dotyczy przyszłości). Przeszłości nie daje się tak łatwo spieniężyć.

---

<sup>25</sup> Tamże, s. 342. Nie mogę w tym kontekście pominąć definicji „tradycji literackiej”, którą przytacza *Słownik terminów literackich* (red. J. Sławiński, Wrocław 1998, s. 585): „Tradycja literacka to całokształt doświadczeń literackich przeszłości stanowiących w danym czasie i środowisku społecznym układ odniesienia dla inicjatyw pisarskich i zarazem decydujących o upodobaniach i oczekiwaniach publiczności literackiej. Tradycja literacka sumuje, porządkuje i hierarchizuje owe doświadczenia, czyniąc z nich składnik określonej współczesności literatury: okresu literackiego, prądu literackiego, twórczości, grupy literackiej, szkoły literackiej czy poszczególnych pisarzy”.

<sup>26</sup> B. Suchodolski, *Zagadnienie żywej tradycji*, „Głosy Poświęcone Kulturze i Piśmiennictwu”, R. I: 1939, z 1-2, s. 42-43, cyt. za: M. Głowiński, dz. cyt., s. 340. Warto też dodać za Januszem Sławińskim (tenże, *Dzielo, język, tradycja*, Kraków 1998, s. 16-17), że „Tradycja literacka jest największym swoiście literackim kontekstem dzieła (...) wszelkie całości historycznoliterackie będące takimi układami odniesienia (systemy ideologiczne, założenia grupy czy szkoła literackiej, sformułowana poetyka, dążenia prądu itd.) określają przedsięwzięcie pisarskie o tyle, o ile zostają w procesie twórczym „przeformułowane” na język bardziej rudymenatarny, bezpośrednio decydujący o praktycznych posunięciach autora. Takim językiem, pośredniczącym między utworem a wszelkimi jego kontekstami, jest tradycja literacka”.

## 4.

Platon w dialogu *Fajdros* podniósł kwestię książek jako swoistej „protezy pamięci”. Książki, co prawda, miały być wynalazkiem „niepamięć w duszach ludzkich siejącym, bo człowiek, który się tego [czytania – Ł.Z.] wyuczy, przestanie ćwiczyć pamięć”. W ten sposób pozostanie mu tylko „oczytanie”, czyli zaledwie namiastka prawdziwej mądrości (w starogreckim jej rozumieniu). Jednak w pewnych okolicznościach lektura książek miała okazać się zbawien-  
na:

Ogrody z liter i słów dla własnej zabawy będzie obsiewał i pisał, jeżeli zechce. Będzie sobie kaplice osobistych pamiętek budował, aby do niej chodził, kiedy starość niepamięć przyniesie; on sam i każdy, który za nim pójdzie śladami. Rozkosz będzie miał patrzeć, jak te kwiaty kwitną, i kiedy inni w zabawach i ucztach, i innych tego rodzaju rzeczach odświeżenia szukają, on się tak, jak mówię, bawić potrafi całe swoje życie<sup>27</sup>.

Zauważmy, że nie ma tu mowy o przedstawianiu biblioteki jako swoistego mauzoleum, cmentarzyska myśli, grobowca potencjału twórczego pisarzy i poetów z minionych wieków. Książki jako „ogrody z liter i słów” są żywymi organizmami, sprawiającymi, że na ich fundamencie „kwitną kwiaty”. Właśnie w ten sposób pojmuję ideę „długiego trwania” klasycyzmu.

Mówimy o dziełach należących do przeszłości, które uznajemy wszak za żyzną glebę, gotową do uprawy i zasiewu. Zdrowe rośliny rosną tylko na zdrowym podłożu. A w jakie kwiaty obrodzi „czytelnicze pustkowienie”?

Nie odpowiemy na to pytanie, jeżeli w dalszym ciągu w Platońskich „ogrodach” widzieć będziemy „place zabaw” czy „piaskownicę”. Nie odpowiemy na nie również, jeżeli książki, a także sam proces czytania, stanowić będą wyłącznie źródło rozrywki czy potencjalnego dochodu (w sensie dóbr materialnych, nie duchowych). A nie trwającą wciąż (jak długo jeszcze?) tradycję, dziedzictwo narodowe... pozabiologiczną i pozafizyczną formę, która gwarantuje nasze (prze-)trwanie.

---

<sup>27</sup> Platon, *Fajdros*, [w:] tenże, *Dialogi*, tłum. W. Witwicki, wybrał, tekst przejrzał, przedmową i objaśnieniami opatrzył A. Lam, Warszawa 2004, s. 66.

### Bibliografia

- E.R. Curtius, *Literatura europejska i łacińskie średniowiecze*, tłum. A. Borowski, Kraków 2005.
- P. Gaxotte, *Rewolucja francuska*, tłum. J. Furuhielm, Gdańsk 2001.
- M. Głowiński, *Tradycja literacka*, [w:] *Problemy teorii literatury*, s. 1, red. H. Markiewicz, Wrocław 1987.
- M. Janion, *Gorączka romantyczna*, Warszawa 1975; szczególnie część I książki: *Romantyczna nowożytność*.
- E. Kasperski, *Dyskursy romantyzmologii. Studium (samo)krytyczne*, [w:] „Słupskie Prace Filologiczne”, Seria: Filologia polska 8, Słupsk 2010.
- T. Kostkiewiczowa, *Co to jest klasycyzm? Wprowadzenie do (kolejnej) dyskusji*, [w:] *Długie trwanie. Różne oblicza klasycyzmu*, red. R. Dąbrowski, B. Dopart, Kraków 2011.
- J. Ławski, *Puste niebo nad Świteziałą? Romantyzm a sztuka egalitarna*, [w:] tenże, *Mickiewicz. Mit – Historia. Studia*, Białystok 2010.
- A. Mickiewicz, *O krytykach i recenzentach warszawskich*, [w:] tenże, *Dzieła. Wydanie Rocznicowe*, t. 5: *Proza artystyczna, pisma krytyczne*, oprac. Z. Dokurno, Warszawa 1999.
- Platon, *Fajdros*, [w:] tenże, *Dialogi*, tłum. W. Witwicki, wybrał, tekst przejrzał, przedmową i objaśnieniami opatrzył A. Lam, Warszawa 2004.
- R. Przybylski, *Klasycyzm, czyli prawdziwy Koniec Królestwa Polskiego*, Warszawa 1983, s. 120.
- J.M. Rymkiewicz, *Rozmowy polskie latem roku 1983*, Białystok 1991.
- L. Siemieński, *Obóz klasyków*, Warszawa 1910.
- B. Suchodolski, *Zagadnienie żywej tradycji*, „Głosy Poświęcone Kulturze i Piśmiennictwu”, R. I: 1939, z 1-2,
- M. Stysiak, *Polska to czytelnicze pustkowie. Księgarniom grozi bankructwo*, artykuł „Gazety Wyborczej”, dostęp online [logowanie: 28.08.2015] [http://wyborcza.biz/biznes/1,100896,17400775,Polska\\_to\\_czytelnicze\\_pustkowie\\_Ksiegarniom\\_grozi.html](http://wyborcza.biz/biznes/1,100896,17400775,Polska_to_czytelnicze_pustkowie_Ksiegarniom_grozi.html)
- E. Szczeglacka-Pawłowska, *Romantyczny „homo legens”*. *Zygmunt Krasiński jako czytelnik polskich poetów*, Warszawa 2003.
- A. Świętochowski, *Opinia publiczna*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 1.
- A. Świętochowski, *Za swoim śladem. I. (Lotniki)*, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 22.
- W. Werner, *Historyczność i mit. Między rozróżnieniem a samookreśleniem*, [w:] *Narracje o Polsce*, red. B. Korzeniewski, Poznań 2008.

Łukasz Zabielski

Research Department of Łukasz Górnicki Podlachian Library

### CONTEMPORARY READERSHIP CRISIS AND THE *LONGUE DURÉE* OF CLASSICISM. REFLECTIONS ON THE POLISH LITERARY TRADITION

The author analyses the phenomenon of declining readership in contemporary Poland through the lenses of the *longue durée* of classicism. With this end in view, he refers to ideas of selected authors from various periods of history, from antiquity (Plato), to 17th, 18th and 19th centuries. We can, therefore, hear voices of Plato, Adam Mickiewicz, Lucjan Siemieński, Aleksander Świętochowski, etc.

**Key words:** crisis of readership, Polish literature, history of culture, books, Classicism